

Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy?

25 sierpnia 2016

„Jestem patriotą i wolałbym, aby jak najmniej Polaków umierało na czerwonego raka” – przeczytałem w komentarzu internauty pod jednym ze swoich tekstów. Felieton dotyczył m.in. walki z malarią. Przywołałem w nim założyciela Microsoftu, Billa Gatesa, który stwierdził niedawno, że badania nad wspomnianą chorobą nie opłacają się firmom farmaceutycznym. Wspomniany komentator zdiagnozował u mnie fascynację komunizmem. Podejrzewał też z detektywistycznym zacięciem, że reprezentuję partię Razem.

W mniemaniu tego człowieka, jak i wielu innych, rozprzestrzeniam najbardziej śmiertelnośną chorobę świata. Przecież to oczywiste, że raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę. Tylko głupiec nie zdaje sobie sprawy, że największą bolączką Polaków i Polski oprócz, rzecz jasna, islamizmu, jest lewactwo. Zacząłem od drobnego, błahaego wręcz przykładu, bo świetnie pokazuje rodzime absurdy. Poszukiwanie wrogów wewnętrznych i zewnętrznych wychodzi nam znacznie lepiej niż diagnozowanie sytuacji społeczno-gospodarczej.

Gdyby było inaczej, Polacy płakaliby nad wyzyskiem, współczuli przedstawicielom zawodów najgorzej opłacanych, ubolewali nad praktycznie nieistniejącym rynkiem państwowych mieszkań na wynajem, przeklinali fatalny transport publiczny. Listę spraw można wydłużać w nieskończoność. Co mamy w zamian? Choćby stygmatyzację rodzin, które korzystają z programu 500+. Tu się na chwilę zatrzymam. Mój znajomy ma pięcioro dzieci. Kilka miesięcy temu, niedługo po rozpoczęciu wypłat z programu, spacerował ze swoimi pociechami po mieście. – 2 tys. złotych – usłyszał w pewnym momencie. Początkowo nie skojarzył, o co chodzi. Za chwilę dotarło do niego, że ktoś przeliczył jego rodzinę na pieniądze z 500+. To niejedyny przykład. Sam

słyszałem kilkukrotnie w autobusie i na ulicy podobne docinki w odniesieniu do rodzin z większą liczbą dzieci.

Rów podziału, który kopały przez lata elity polityczne, jest bardzo głęboki. To dlatego Marlena Joks, członkini zarządu Polskiej Federacji Rynku Nieruchomości, mówi głośno i bez żenady, że budowanie przez państwo tanich mieszkań to potencjalny kłopot dla deweloperów. „Zmiana struktury mieszkańców może prowadzić do konfliktów społecznych, a poza tym w dłuższej perspektywie mogą spaść ceny apartamentowców sąsiadujących z działką” – raczyła powiedzieć. Interesujący jest fakt, że, poza paroma „lewakami”, obawy tej pani nie przeraziły zbyt wielu.

Często się zastanawiam, jak to jest, że na większe współczucie wielu moich rodaków może liczyć bogacz, którego partia Razem chciałaby obłożyć in spe sprawiedliwym podatkiem, niż ofiary kamieniczników czy ochroniarze pracujący po 12 godzin dziennie za kilka złotych za godzinę. Gdzie, do cholery, podziła się empatia? Z drugiej strony, nietrudno dostrzec schizofrenię. Dlaczego bowiem prawicowy PiS wygrał w ubiegłym roku wybory w Polsce? Odpowiedzi jest wiele, ale nie pomyłę się, gdy napiszę, że stało się to również dlatego, że Polacy nie czuli się beneficjentami sukcesu, o którym trąbiła przez lata Platforma. Hasła socjalne z kampanii Prawa i Sprawiedliwości padły więc na podatny grunt.

To taki polski paradoks, że partia na wskroś konserwatywna, ocierająca się czasem o narrację skrajnie prawicową, doszła do władzy z lewicowymi hasłami na sztandarach. Jeszcze smutniejsze jest to, że jednocześnie dla wielu przedstawicieli tej partii „lewactwo” to główne zło tego świata. Można zżymać się na media głównego nurtu za to, że obrzydziły lewicę Polakom, utożsamiając ją z SLD. Można irytować się na to ostatnie ugrupowanie, że z lewicy uczyniło – excuse-moi – nalepkę na sedes. Wszystko to musztarda po obiedzie. Lewicy bowiem dziś w parlamencie nie ma i niewiele wskazuje, że zmieni się to w najbliższej dekadzie. Jakaż to ironia losu, że

prawicowa partia pobiła lewicę hasłami, które powinny być fundamentem tej ostatniej i jeszcze linczuje na poziomie semantycznym wszystko, co z lewicą ma się kojarzyć.

Można mieć w głębokim poważaniu cały ten spór rozbijający się o nazewnictwo i definiujący strony politycznego konfliktu. W zasadzie każdy, kto wyczekuje utopii, jaką jest sprawiedliwość społeczna, powinien się cieszyć z pomysłów PiS, które śmiało można uznać za lewicowe. Problem w tym, że na jeden dobry lub przynajmniej zadowalający pomysł przypada dziesięć złych lub bardzo złych. Jakich?

Jednym tchem mogę wymienić kilka z nich. Wizja puszczy, leśnictwa i środowiska autorstwa ministra Szyszki. Polityka zagraniczna ministra Waszczykowski, znaczone brakiem dyplomacji tam, gdzie dyplomacja jest kluczowa. Wynikający z tej ostatniej konflikt z Unią Europejską, otwarta wręcz walka z wartościami europejskimi i stawianie ich w kontrze do tego, co polskie (czytaj: dobre). Otwarte podjudzanie obywateli przeciwko uchodźcom. Zawłaszczanie mediów publicznych na jeszcze większą skalę niż poprzednicy i zamiana programów informacyjnych w tychże w propagandową tubę władzy. Doprowadzenie do sytuacji, w której ustawy uchwalane przez Sejm nie mają de facto żadnego recenzenta i instytucji, która mogłaby wskazać ich wady. Mogę tak wymieniać owoce dobrej zmiany do jutra. „Apele smoleńskie” znalazłyby się na szarym końcu tej listy, jako kuriozalne, ale mało znaczące. Jasne, stan wojny psychologicznej z UE jest mniej wymierny niż liczba środków, które trafiły do rodzin w ramach 500+. Podobnie nie zmierzmy łatwo, jakie będą społeczne konsekwencje utożsamiania uchodźców z terrorystami.

Właśnie dlatego trudno cieszyć się z 500+ czy Mieszkania+. Czytałem komentatorów, którzy przywoływali w tym kontekście Słowackiego. Bo podobno „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy”. Nie do końca jestem pewien jednak, co w tym zestawieniu jest różą, a co lasem.

Autorstwo: Rafał Gdak

Źródło: NowyObywatel.pl

0 AUTORZE

Rafał Gdak (ur. 1978) – publicysta zafascynowany historią, nowymi technologiami, astronomią i fizyką kwantową. Nawrócony z liberalizmu lewicowiec. Mieszka w Lublinie.